

# Traciąc nadzieję

Nadzieja może być ulotna. Tak szybko jak  
ktoś ją daje, może równie szybko ją odebrać.

Przystuga #2

LILY MADALEINE



Copyright ©

Lily Madaleine

Wydawnictwo NieZwykłe

Oświęcim 2023

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

All rights reserved

Redakcja:

Anna Adamczyk

Korekta:

Joanna Malinowska

Joanna Boguszewska

Redakcja techniczna:

Mateusz Bartel

Projekt okładki:

Paulina Klimek

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Numer ISBN: 978-83-8320-488-8

LILY MADALEINE

# TRACĄC NADZIEJĘ

PRZYSŁUGA #2

OŚWIĘCIM 2023



# Rozdział pierwszy

## Dni przerodzone w sny

Płaczę, ale po raz pierwszy czuję swobodę podczas tego. Nie boję, że ktoś mnie nakryje albo ukarze.

Łzy często są powodem smutku, tak jak teraz w moim przypadku, ale pozwalają na wyrzucenie z siebie wszystkich złych emocji. Pozwalają nabrać dystansu i dodają siły na kolejne działania.

Jednak z nadmiaru tych emocji zaczynam czuć narastającą furję, przez co podnoszę głowę. Zaciskam zęby i zaczynam uderzać Deana w klatę, dłońmi zaciśniętymi w pięści. Chłopak prostuje się, co daje mi więcej przestrzeni, bym mogła się wyżyć.

Napieram na Deana przez kolejne parę minut.

Otrząsam się dopiero wtedy, kiedy podnoszę wzrok i nie widzę na jego twarzy bólu. Pozwala mi się wyżyć, nie broniąc się w żaden sposób, a ja to wykorzystuję. Nie przestaję go uderzać, a łzy spływające po moich policzkach kapią na nasze ubrania.

Zaczynam bardziej szlochać, co wywołuje we mnie zmęczenie. Opadam na jego pierś i wzdycham. Gdy Dean zdaje sobie sprawę z końca moich tortur, oplata mnie ramionami i przyciąga do siebie. Czuję, że strach powoli ze mnie ulatuje, a zastępuje go poczucie winy. Wydaje mi się, jakby nie było w tym momencie odwrotu, jakbym już nigdy nie mogła znów zaznać szczęścia, ulgi, bez troski.

*Każdy z nas ma czasem gorszy okres, ale wyjdiesz z niego.*

Przypominam sobie nagle słowa mamy. Byłam wtedy po zerwaniu z Zackiem i bałam się, że już na zawsze zostanę sama, przez co przez miesiąc nie wychodziłam z domu.

*Musisz na nowo odnaleźć siebie, słonko. Jesteś jeszcze młoda, cały świat stoi przed tobą otworem. Piękne widoki, cudowne wycieczki, wspaniali ludzie... To wszystko gdzieś tam na ciebie czeka.*

– Przepraszam... – szepczę, a Dean w odpowiedzi całuje mnie w czubek głowy, cały się spinając.

Siedzimy w ciszy na podłodze w salonie, nie zmieniając pozycji. Domyślam się, że może być mu niewygodnie i zimno, ale nie jestem w stanie się od niego odsunąć. Jeszcze nie. Potrzebuję jeszcze chwili.

Moje serce cały czas wykonuje zbyt dużo uderzeń na minutę i nie jestem pewna, z jakiego powodu. Czy ze względu na obecność Deana, czy przez sytuację sprzed chwili? A może z obydwu? Moje oczy pozostają zamknięte, ale łzy znajdują sposób, by się z nich wydostać. Czuję, jak mokra ciecz spływa po mojej twarzy, dłoniach, jego koszulce. Jest wszędzie.

Czuję się... złamana. Upokorzona. Czuję się goła. Czuję się tak, jakby Dean poznał wszystkie moje tajemnice. Czuję się obrażona. Czuję, że będę żałować tego, co się teraz dzieje.

Dźwięk zegara, który dobiega z dołu od sąsiadów, wybija nas oboje z transu. Czuję, jak Dean nieznacznie się porusza, ale nie zmniejsza swojego uchwytu. Przełykam ślinę i ciągle płacząc, staram się wymówić jakieś słowa.

– Prze... prze-praszam – szepczę ponownie i opieram się o jego tors.

Dean przykładła swoje czoło do tyłu mojej głowy i czuję, jak delikatnie nią potrząsa. Nabieram oddechu i staram się uspokoić. Nie wiem, jak długo to trwa, ale w końcu czuję, że mój oddech się uspokaja.

Po jakimś czasie wyczuwam ruch, podnoszę oczy i przez przymknięte zauważam wirującą wokół mnie przestrzeń. Owiłam ramiona mocniej wokół szyi Deana.

– Prze...

– Ciii. – Chłopak przykłada mi palec do ust, przez co się przy-  
mykam. – Rachel jest w mieszkaniu.

Szlag. Całkiem o niej zapomniałam. Po chwili czuję, że leżę  
na materacu, a ciepło Deana ulatuje. Robi mi się zimno, przez co  
zwijam się w kulkę.

– Hmm... – mruczę cokolwiek, ale to pomaga, bo z powrotem  
zaczynam czuć jego ciało.

Dean siada na łóżku i bierze mnie na powrót w ramiona, przy-  
ciągając do swojego boku. Kładę się przy nim, zwinięta w kokon  
i ponownie opieram głowę na jego piersi. Czuję, że kiedy mój  
umysł zacznie jasno myśleć, będę tego wszystkiego żałować.  
Jednak teraz nie jestem w stanie dłużej się nad tym zastanawiać,  
bo moje powieki opadają, a ja powoli przenoszę się do krainy  
snów. Na wpół przytomna nieświadomie oplątam ramionami  
tę Deana, na co ten przyciąga moje nogi do siebie i kładzie je  
na sobie. Mimo że staram się być świadoma tego, co robię, po  
jakimś czasie dopada mnie znużenie i zasypiam.

\*\*\*

Otwieram oczy. Czuję dotyk na włosach. Wzdrygam się, ale po  
chwili uspokajam. To on. Spoglądam w dół i widzę nasze sple-  
cione nogi i koszulkę Deana, na której opieram głowę.

Przygryzam dolną wargę i czuję jego oddech. Wdycham po-  
wietrze i przymykam oczy. Zaciskam palce na krawędzi jego  
T-shirtu.

Nic nie mówi.

Jedynie gładzi mnie uspokajająco po włosach, nawijając sobie  
wolne kosmyki na palce. Chcę, żeby ta chwila trwała wiecznie.

Jednak nie jest nam to dane.

– Joss? Jesteś? – Wstrzymuję oddech i wyczuwam, jak Dean  
zmienia pozycję i podnosi mnie lekko do góry.

Mam odwagę w końcu podnieść wzrok i na niego spojrzeć. Zamieram.

Wydaje mi się, jakbym nie widziała jego oczu przez wieki. Dean sięga po komórkę leżącą na półce nocnej i zaczyna coś na niej wystukiwać. Zaraz. To mój telefon.

– Aha. Okej, a przynieść ci jakiś rumianek? Na gardło?

Dean kręci delikatnie głową i znowu klika coś na telefonie. Po chwili ponownie słyszę głos współlokatorki.

– No dobrze, ale jakby co to wołaj. – Następuje cisza, a po chwili Rachel dodaje: – Znaczą pisz.

Wbijam spojrzenie w Deana, a ten kieruje w końcu wzrok na mnie. Zatapiam się w jego oczach, podczas gdy on wzrusza jedynie ramionami. Kręcę lekko głową i uśmiecham się do niego nieznacznie. Dean przymyka oczy i odkłada komórkę. Kładę się na boku, w jego kierunku. Chłopak układa się w takiej samej pozycji, kierując się na mnie swoje spojrzenie.

Patrzę w zieleń jego oczu i czuję, jak mój oddech staje się równomierny. Czuję dotyk na dłoni, a po chwili splatam swoje palce z jego. Leżymy w takich pozycjach, nie wydobywając z siebie żadnych słów i nie przerywając kontaktu wzrokowego przez następną godzinę.

Chyba. Nie jestem pewna, ale tak mi się wydaje, bo znowu słyszę zegar bijący u sąsiadów.

Mija kolejna godzina.

I kolejna.

Chyba się ściemnia, bo zaczynam widzieć go nieco słabiej. Dean bawi się właśnie pierścionkiem na moim palcu, kiedy słyszymy dźwięk. Wzdrygam się i widzę, że szuka czegoś na oślepie ręką, a po chwili piosenka ustaje.

– Możesz odebrać – wypowiadam pierwsze słowa od *tamtego* momentu, a Dean momentalnie się spina i wzdycha.

– To nic ważnego.



Jego sylwetka nie jest już tak mocno przejrzysta. Mrugam, by odpuścić nadciągające łzy, które pojawiają się znikąd.

Po chwili kątem oka zauważam, jak Dean porusza ustami, ale nie wydobywa się z nich żaden dźwięk. Zjeżdżam wzrokiem na jego wargi i odczytuję nieme „branoc”. Uśmiecham się i odpowiadam mu tym samym. Po jakimś czasie znów zasypiam.

\*\*\*

Następuje kolejny dzień. Znowu słyszę dźwięk komórki, a po chwili czuję uginający się pode mną materac. Z niechęcią otwieram oczy i widzę, że Dean wyjmuje telefon z kieszeni i przykłada go do ucha, zmierzając do drzwi. Okrywam się kocem po samą szyję.

Próbuję zamknąć oczy, ale moja ciekawość wygrywa i staram się usłyszeć jego głos. Wciągam powietrze, podnosząc się do pozycji siedzącej. Kładę nogi na dywanie i czuję, jak po moim ciele przechodzą ciarki. Zaczynam zgrzytać zębami z zimna, ale mimo tego podchodzę do drzwi. Przykładam do nich ucho, ale nie słyszę żadnych odgłosów. Nic. Opieram się rękami o drzwi i marszczę brwi.

Wzdycham i nie odrywam od nich ucha, ale one nagle się otwierają, a ja momentalnie robię krok w tył. Szlag.

Dean staje w drzwiach, ze zdziwieniem spoglądając w moje oczy. Czuję, jak moje policzki pokrywają rumieńce i szybko spuszczam głowę.

– Prze...

– Czemu nie leżysz w łóżku?

Podnoszę wzrok i napotykam jego przenikliwe spojrzenie. Wchodzi do pokoju i, łapiąc za klamkę, zamyka cicho drzwi. Odsuwam się i wzruszam ramionami. Dean wzdycha, po czym wskazuje na materac.

– Usta ci sinieją. Wskakuj.

Kiwam głową, znajdując się trochę jakby w transie, a następnie podchodzę do łóżka. Siadam na nim i okrywam się kocem, opierając się o poduszkę. Dean obchodzi mebel dookoła, po czym poprawia prześcieradło. Zarzuca na mnie drugą część koca i siada na krawędzi wersalki.

– Jeśli jesteś zajęty, to... możesz iść – szepczę i wskazuję na jego nową komórkę, którą nadal trzyma w dłoni. Dean przechyla głowę i sadowi się wygodniej na łóżku.

– Jest w porządku.

Znow kiwam nieznacznie głową, nieprzekonana jego odpowiedzią. Podciągam kolana pod brodę i oplątam je ramionami.

– J-ja...

Wypuszczam powietrze i spoglądam na Deana, który kładzie komórkę na komodzie i przenosi wzrok z powrotem na mnie. Kręcę głową i wskazuję znowu na jego telefon.

– Która godzina?

– Po jedenastej.

– Ile zajęć opuściłam? – mówię bardziej do siebie niż do niego i siadam po turecku.

– To nic – odzywa się i wzrusza ramionami. Dla mnie to *coś*.

– Jase pytał o ciebie – mówi po chwili, a na moich ustach mimowolnie pojawia się uśmiech.

Przygryzam dolną wargę i kręcę głową.

– Na... naprawdę? – mówię z nadzieją i pokazuję zęby. Dean potakuje.

– Chce cię znowu pobić w Monopoly.

Otwieram odrobinę usta i zaczynam się śmiać.

– Przecież to ja ostatnio wygrałam.

Wskazuję na siebie palcem i wzruszam ramionami.

– O nie, nie – prycha i prostuje się. – Jase ma myśleć, że to on wygrał, jednak w rzeczywistości to ja dałem wam fory.

– Nieprawda! – mówię za głośno, przez co od razu zakrywam usta dłonią.

Przez półprzymknięte oczy widzę, że Dean zmienia pozycję i przesuwają się w moją stronę. Kładzie się na plecy, a ramię umieszcza za moją poduszkę.

– Muszę wziąć leki – szepczę, podnosząc się, ale Dean łapie mnie za rękę.

– Brałaś.

Spoglądam na niego przez ramię i marszczę brwi.

– Co?

– Dawałem ci w nocy.

Poklepuje moją poduszkę, a ja siadam na wprost niego.

– Jak mogę tego nie pamiętać?

Dean wzrusza ramionami i patrzy w moje oczy.

– Byłaś ledwie przytomna, więc się nie dziw, kruszynko. Pewnie nie pamiętasz też tego, jak parę razy zaprowadziłem cię do łazienki na siku i takie tam.

Przechodzą mnie dreszcze, kiwam nieznacznie głową i zaczynam skubać paznokcie, kiedy zauważam na kostkach materiał. Spoglądam w dół i widzę spodnie dresowe założone na biodra. Wciągam powietrze, przenoszę na niego wzrok i mówię bezgłośnie „dziękuję”, bo nie jestem w stanie wydobyć z siebie słów.

Dean uśmiecha się i kiwa nieznacznie głową.

– Dean, j-ja... – odzywam się w końcu zachrypniętym głosem i wzdycham.

Chłopak prostuje się i zajmuje miejsce naprzeciwko mnie. Przypominam sobie sytuację znad jeziora, kiedy znajdowaliśmy w takiej samej pozycji. Dean zwierzył mi się wtedy z tego, co cały czas ogromnie leży mu na sercu. Pamiętam, jakby to było wczoraj.

– On...

Czuję pod powiekami napływające łzy, ale wycieram je wierzchem bluzy. Pochlipuję i widzę, jak Dean znowu zaciska zęby, ale łapie mnie za rękę i splata nasze palce.

– On... on jest dobry. Z-znaczy był – szepczę i wiem, że Dean domyśla się, o kim mówię. Znowu gładzi mnie uspokajająco po kciuku, dzięki czemu mam większą odwagę, by mówić dalej:– Na początku... wspierał nas... Mnie i mamę. Kiedy mama dowiedziała się o swojej chorobie, była załamana. John nam pomagał.

Dean łapie mnie za drugą rękę i odzywa się:

– To nie jest twój ojciec?

Kręcę głową, a z ust wyrzywa mi się szloch. Wzdycham i zaciskam wargi.

– Tata zostawił nas, gdy byłam jeszcze mała. Gdy John się pojawił, zastąpił mi ojca. Zawsze usypiał mnie do snu. Pocięszał. Szeptał miłe słówka. Wiesz... jak nigdy nie robił tego mój prawdziwy tata. Ale z cza... z czasem stawał się coraz gorszy. Zaczął na nas krzyczeć. Często. O bzdety. Bo dostałam czwórkę ze sprawdzianu... al-albo, kiedy mama zasnęła, przez co sam musiał sobie zrobić śniadanie. Jednak na początku było... było naprawdę dobrze. Bardzo często chodził do mnie na zebrania, bo mama czuła się coraz gorzej.

Uśmiecham się nieznacznie. Dean nie rusza się, co mnie trochę dekoncentruje.

– Ale później zaczął robić afery... o wszystko. Najpierw miał pretensje do nauczycieli... że źle uczą. Ale potem do mnie... Ciągle coś mu nie pasowało... ciągle. Czepiał się o zadanie domowe albo o bałagan w pokoju. A ja... A ja zawsze miałam czysto w pokoju. Naprawdę.

Pojedyncza łza spada po moim policzku, a Dean delikatnie mnie dotyka i ściera ją kciukiem.

– Wierzę – szepcze, najciszej jak się da, ale wychwytyuję to, przez co spoglądam na niego.

– Następnie miał problem z tym, jak się odżywiam... Twierdził, że jadłam albo za dużo albo za mało. Nigdy mu nie dogodziłam. A na koniec zaczął czepiać się o strój...

Łzy zaczynają kapać na łóżko.

– Kochana! Żyjesz? Zrobiłam naleśniki, są pyszne, nie możesz cały czas kisić się w tym pokoju. Spokojnie, już mnie nie zarazisz. Uczysz się nadal? – odzywa się Rachel. Oboje momentalnie się wzdrygamy, a ja otwieram oczy i od razu napotykam wzrok Deana.

## Rozdział drugi

### Przypadkowe wieści

– Mów dalej.

Jego stanowczy i zimny głos wywołuje u mnie ciarki. Delikatnie uwalniam się z jego uchwytu i wskazuję na drzwi.

– Rachel... dam jej znać, że wszystko ok-kej – szepczę i uśmiecham się nieznacznie, ścierając z policzków pozostałości łez.

Dean momentalnie się podnosi, a za chwilę stoi przede mną. Unoszę głowę i napotykam jego spojrzenie. Kolor jego oczu powoli wraca do pierwotnego. Podnosi dłoń, jednak po chwili ją cofa i kręci głową, zaciskając zęby. Wzdycham, czując drżenie w całym ciele i przechodzę w bok. Przechodzę obok niego i zmierzam do drzwi.

Rachel stoi przy blacie w kuchni, nakładając na talerze wspomniane wcześniej naleśniki, a kiedy słyszy dźwięk otwieranych drzwi, spogląda na mnie.

– No wreszcie. Zaczynałam się martwić.

Podchodzę i siadam na jednym ze stołków. Przygryzam dolną wargę, wyczuwając na sobie przenikliwe spojrzenie Rachel. Szlag. Czy widać jeszcze przekrwione oczy i czerwony nos od płaczu?

– Joss, wszystko okej? Jak się czujesz?

Nie jestem w stanie wydobyć z siebie choćby słowa. Znajduję się na skraju załamania, a mówienie tylko pogorszy sprawę. Mimo to staram się jej odpowiedzieć. Otwieram usta, jednak moja dolna warga zaczyna drżeć. Cholera.

– Jest w porządku. Siema, Rachel – słyszę za sobą głos Deana i od razu odwracam się w kierunku, z którego dochodzi dźwięk.

Dean przemierza dzielącą nas odległość i staje za moimi plecami, zabierając z mojego talerza połówkę truskawki. Zamykam oczy i przeklinam go w myślach. Cholera, miał nie wychodzić z pokoju. Przecież po to wymyślił tę cholerną chorobę.

Odwracam wzrok w kierunku Rachel, która stoi nieco osłupiała, ze wzrokiem utkwionym ponad moim ramieniem. Szlag. Przetykam ślinę i zaczynam się wiercić na zbyt małym krześle.

– Jedz, skarbie. – Dreszcze przechodzą moje ciało, a Dean owiewa swoim oddechem moje ucho, jednak już po chwili przestaję czuć jego bliskość.

Odwracam się odruchowo i widzę, jak chłopak z powrotem wchodzi do mojego pokoju, nie zamykając przy tym drzwi.

– Co on tu, u licha, robi? – słyszę szept Rachel, kiedy tylko Dean znika z kuchni i potrząsam lekko głową.

Co mam jej odpowiedzieć? Że siedział dwa dni, zamknięty ze mną w pokoju, przytulając i niańcząc mnie, choć za pewne miał wiele ważniejszych spraw na głowie? Szlag, to jest trudniejsze, niż myślałam.

Wyczerpana odkładam widelec i idę do łazienki. Zamykam się na klucz, po czym głośno wzdycham. Następnie chowam twarz w dłoniach.

Czy ja naprawdę byłam gotowa mu *to* wyznać?

Siadam na podłodze, próbując się uspokoić. Nie. Nic z tego. Po kilku minutach wychodzę z łazienki i zmierzam do swojego pokoju, po drodze zauważając, że w kuchni już nikogo nie ma. Pewnie Rachel wyszła już na uczelnię. Otwieram drzwi, pewna, że Dean się już zmył. Jednak jest zupełnie inaczej.

Chłopak siedzi na krawędzi łóżka, trzymając w ręce mojego konika.

– Dean, ja...

Podnosi wzrok i odkładając zabawkę na półkę nocną, podchodzi w moją stronę. Cały czas nie spuszcza ze mnie oczu, jakby bał się, że zaraz zwieję.

Momentalnie się cofam, a Dean, widząc to, zatrzymuje się.

– Powiedz mi – mówi przez zaciśnięte zęby i wciąga powietrze.

Przełykam ślinę i marszczę brwi.

– Dean, zapomnij o tym. To nic takiego. John po prostu miewa czasem... złe nastroje, nic poza tym.

Widzę że Dean odwraca się i zaczyna nerwowo chodzić po pokoju.

– Kłamiesz.

Zamykam oczy i kręcę głową. Kurde. Dean ponownie podchodzi do mnie, nie zważając na to, że się cofam. Stykam się ze ścianą, a on kładzie ramiona pomiędzy moją głowę i znów patrzy w moje oczy.

– Nie wiem, co przede mną ukrywasz, ale się, kurwa, dowiem. *Dowiem się.*

Wzdrygam się i wykrzywiam wargi. Po chwili Dean odsuwa się, patrzy na mnie przez chwilę, a w końcu łapie mnie za rękę.

– Chodź ze mną.

– Dokąd? – Splata nasze palce i prowadzi mnie przed siebie.

– Zobaczysz.

Przechodzimy do korytarza, a tam Dean puszcza moją rękę i znika w moim pokoju. Po chwili wychodzi z niego z moją torbką i wskazuje ręką drzwi wejściowe. Kiwam niepewnie głową i zakładam buty. Najważniejsze jest teraz dla mnie to, że zmienił temat rozmowy.

– Dean, mam tyle zaległości na uczelni... – szepczę, a on idzie do kuchni i mówi przez ramię:

– Jeszcze tylko jeden dzień. Tylko dziś.

Przewracam oczami i zakładam kurtkę. W tym momencie dostrzegam swoje odbicie w lustrze, przez co staję jak wryta. Cofam się nieznacznie i otwieram szerzej oczy.



– Dean, j-ja muszę się najpierw ogarnąć – mówię, ciągle patrząc na swoje odbicie. Mam sińce pod oczami, potargane włosy i wyblakła cerę. Słyszę jego kroki, a po chwili dostrzegam kanapkę zawiniętą w folię.

– Nie jadłaś śniadania.

Znowu przewracam oczami i zabieram od niego jedzenie.

– A co do wyglądu, to...

Widzę w lustrze, jak Dean, stojąc za mną, patrzy na moje odbicie, dotykając przy tym włosów i zaplatając kosmyk na palec.

– Biorąc pod uwagę ostatnie dni, wyglądasz nie najgorzej.

Wzdycham z zażenowania i odwracam się. Zmierzam w kierunku pokoju, a Dean widząc to, łapie mnie za ramię i unosi brwi.

– A ty dokąd?

Wskazuję na moje ciuchy i twarz, a następnie przechylam głowę.

– Przynajmniej tylko jeden chłopak będzie się na ciebie patrzył na ulicy, a nie kurewska gromada popaprańców, jak to bywa zazwyczaj.

– Pozwól mi chociaż wziąć prysznic – mówię, patrząc na niego.

Mruży oczy, ale w końcu kiwa głową na znak zgody.

\*\*\*

– Jesteś niemożliwy – mrużę, kiedy już wychodzimy z klatki schodowej. Dean jedynie szczyrzy zęby w odpowiedzi.

Już po chwili znajdujemy się w samochodzie i zmierzamy w tajemnicze miejsce, o którym ten Kozioł nie chce mi nic powiedzieć. Podczas jazdy prowadzimy luźną rozmowę, jakby sytuacja z poranka i kilka ostatnich dni nie miało miejsca. Wyczuwam nieco napiętą atmosferę między nami, ale ani ja, ani on nie podejmujemy tego tematu. W zasadzie nie ma o czym mówić. Zresztą Dean już się nauczył, kiedy jest w stanie ze mnie coś wyciągnąć, a kiedy niekoniecznie.

Jednak kiedy komórka, którą trzymam w dłoni, wydaje z siebie dźwięk, Dean zaciska mocno ręce na kierownicy, a jego mina staje się zacięta.

**Chloe: Pod koniec tygodnia jest impreza. Domówka przed wyjazdem wszystkich na święta. Chętna?**

Czytam SMS-a od Chloe, wydymając wargi.

*Cholera. Sama nie wiem.*

Dean wzdycha i odzywa się:

– Kto to? – Przypuszczam, że próbował nie zadać tego pytania, ale jego ciekawość w końcu wygrała.

Odchrząkuję. Wskazuję na telefon.

– Chloe. Pyta, czy będę na imprezie w piątek – mrużę. Zaczynam wystukiwać litery na klawiaturze.

– A będziesz? – Z łatwością słyszę, jak napięty stał się głos Deana.

– Nie wiem jeszcze.

Spoglądam na chłopaka, który pochyla głowę i, wciąż patrząc na ulicę przed sobą, kładzie dłoń na oparciu mojego fotela.

– Domówka jest u Connora. – Przyśpiesza.

Wciągam powietrze i przymykam oczy.

– Przynajmniej będę miała szansę zapytać, jak się czuje – mówię i patrzę przez okno, próbując się z nim podroczyć.

– Po moim trupie – słyszę mrużenie Deana. Uśmiecham się i odpisuję Chloe.

**Ja: Jeszcze nie wiem. Dam znać później, okej?**

**Chloe: Nie ma sprawy.**

Wrzucam komórkę do torebki. Dean podąża za moim wzrokiem.

– Napisałam, że się zastanowię. – Chłopak spogląda na mnie, przez co ciarki przechodzą przez moje ciało.

– Dobrze.

Kiwa głową i zmienia temat.

Każda kwestia, jaką podejmuje, jest dla mnie czymś swobodnym, nie czułam się tak jeszcze przy żadnym chłopaku. Jednak kiedy rozmowa schodzi na poważniejsze tematy, zaczynające się od: „czy w dzieciństwie...”, oboje wciągamy powietrze i skupiamy wzrok na przypadkowych punktach. W tym jesteśmy identyczni.

Na miejsce docieramy jakieś pół godziny później. Zaczynam rozglądać się po terenie przed nami. Właściwie to budynek. Jest ogromny. Czytam napis na billboardzie i od razu marszczę brwi.

„Tor wyścigowy”.

*Co my tu, u diabła, robimy?*

Przenoszę wzrok na Deana, który się uśmiecha. Kocham jego uśmiech.

– Chodź.

Lekko podenerwowana i jednocześnie podekscytowana wysiadam z auta i podążam za chłopakiem, który spogląda na mnie przez ramię.

– Co tutaj robimy? – pytam, wchodząc do środka. Dean przytrzymuje drzwi i czeka aż wejdę, sam idzie zaraz za mną.

– To jest... to miejsce, w którym nauczyłem się jeździć.

Automatycznie się odwracam i otwieram szerzej oczy.

– Ty... ty jeździłeś na t-tym? Tam? Na tym torze?

Dean potakuje i prowadzi mnie do kolejnych drzwi. Otwiera je, a ja się zatrzymuję. Przed nami znajduje się tysiąc sprzętów, komputerów i wielka szyba. Szyba, przez którą widoczny jest rajd, który właśnie się odbywa. Stoję lekko oniemiała, pierwszy raz widząc tak profesjonalne pomieszczenie. W pokoju znajduje się chłopak w okularach, ze słuchawkami na uszach i mikrofonem przy ustach, który obsługuje te cacka. W tym momencie mówi przez mikrofon.

– Stary, nie skręcaj tak ostro, bo kiedyś na pewno przez to walniesz w trybuny. – Wzdycha i odwraca się, zauważając nas.

Dean, znajdujący się za moimi plecami, kładzie dłoń w dole mojego kręgosłupa i delikatnie popycha mnie do przodu.

– Dean! Siema. Kopę lat.

Zdejmuje słuchawki wraz z mikrofonem i podchodzi do Deana, witając się z nim uściskiem dłoni.

– Siema. No wiem, jakoś nie było mi po drodze.

Chłopak przed nami marszczy brwi i wskazuje na mnie.

– A co to za urocza istota? Może nas sobie przedstawisz?

Dean momentalnie przesuwając dłoń, którą trzymał na moich plecach w zagłębienie talii i przyciąga mnie do siebie.

– To jest Joss.

– Cześć, jestem Rory.

Uśmiecham się i ściskam jego dłoń, jednak nie trwa to długo.

Dean ciągnie mnie za drugą rękę, wskazując samochody za szybą.

– Ten skurwiel jeździ moją czwórką. Moją czwórką. Stary, dlaczego? – Dean marszczy brwi i odwraca się w stronę Rory’ego.

– Bardzo długo cię tutaj nie było. To dość normalne, że ktoś jeździ tym autem.

Rory z powrotem zakłada słuchawki i wzrusza ramionami. Dean zaciska zęby, po czym nieznacznie przytakuje. Następnie przenosi wzrok na mnie. Zainteresowana zadaję pytanie:

– Czemu już nie jeździsz? Zaraz, ty robiłeś to zawodowo?

Dean kręci głową.

– Znaczący, trochę tak – poprawia się. – Ale tylko przez chwilę... – Znowu wraca spojrzeniem do Rory’ego i poklepuje go po ramieniu. Chłopak patrzy na niego, a Dean wskazuje na drzwi, podając mu rękę. Żegnają się, a Rory jeszcze się do mnie uśmiecha i macha.

Widzę, jak Dean przewraca oczami i prowadzi mnie dalej.

– Zacząłem jeździć, kiedy się tu przeprowadziłem...

– Skąd się przeprowadziłeś?

Pytanie samo wyrывa się z moich ust, przez co ganię się w myślach za wścibskość.

– Z Bray.

Przystaję.

– C-co? – Dean także się zatrzymuje i rozkłada pytająco dłonie.

Marszczę brwi, po czym kiwam nieznacznie głową.

– Też pochodzę z Irlandii – mrużę i widzę, jak jego ciało Deana momentalnie sztywnieje.

Spoglądam na niego, a on patrzy w jeden punkt za mną i ma puste spojrzenie. Dotykam jego ramienia i marszczę czoło.

– Z jakiego miasta? – pyta i po chwili się otrząsa się z transu, w który wpadł. Przybiera na twarz maskę uśmiechu.

– Enniskerry – mrużę, a jego ciało znowu zamiera.

Oboje stoimy kilka sekund w bezruchu. Co za przypadek, że wychowaliśmy się w miastach w położonych w odległości zaledwie kilku kilometrów od siebie.

– A więc co mówiłeś wcześniej? – pytam, przywołując się do porządku.

Dean gwałtownie wciąga powietrze. Jeszcze przez chwilę stoi w zamyśleniu, chyba nadal jest lekko oniemiały. Czy to dla niego aż taki szok? Świat jest mały, to zwykły przypadek.

– Kiedy się tutaj przeprowadziliśmy, zacząłem przychodzić na ten tor. Tak to się zaczęło... – zaczyna mówić, jednak po jego wyrazie twarzy widzę, że wciąż jest zamyślony. Ręce zwisają mu luźno wzdłuż ciała. – Przychodziłem pojeździć, byłem w tym naprawdę dobry. Potem zacząłem brać udział w jakiś konkursach, mistrzostwach dla nastolatków. Ale wiesz, nadal byłem dzieckiem, więc w poważniejszych zawodach nie mogłem startować. Jednak po... po wypadku skończyłem z tym.

Ostatnie zdanie mówi po cichu i od razu sztywnieje, tak samo jak ja. Od czasu, kiedy zdradził mi historię tego zdarzenia, nie poruszał więcej tego tematu. Czuję, jakby z tą chwilą wszystko do niego właśnie wracało.

Kiwam głową i łapię go za rękę. To jest silniejsze ode mnie.

Dean delikatnie się wyrwa i z wymuszonym uśmiechem prowadzi mnie do kolejnych drzwi.

Mój uśmiech nieco blednie, ale idę za nim.

– Jest tutaj moja koleżanka, pytałem, czy umie pleść kłosa... tak to się nazywało, tak? – pyta, a mój uśmiech powraca.

*Nadal pamięta o moich punktach.*

Wchodzimy do pokoju i zastajemy w nim dziewczynę, która majstruje przy podobnym sprzęcie co Rory i jednocześnie sprawdza coś w telefonie. Kiedy słyszy dźwięk otwieranych drzwi, wstaje z krzesła, uśmiechając się na nasz widok.

Poprawka.

Na widok Deana.

Widzę, jak dziewczyna podbiega do chłopaka stojącego za mną. Odsuwam się odrobinę, przez co widzę, jak przytula go i szepcze coś do niego, a Dean przytrzymuje ją w talii.

Chowam dłonie w kieszeniach spodni i przewracam oczami.

Czuję, jak moja samoocena słabnie.

Dziewczyna, blondynka, ma na sobie bomberkę, zbyt ciasne džinsy, opinające jej nogi, i krótki top odsłaniający brzuch. Jej twarz jest bardzo opalona, mimo że teraz panuje zima. Włosy ma pokręcone – nie to co moje – a makijaż dodaje jej jedynie blasku.

Po bardzo długiej chwili odrywają się od siebie, a Dean przedstawia nas sobie.

– Hej, jestem Stella. Wow, masz piękną kurtkę.

Cholera. Nie dość, że ładna, to jeszcze miła. Uśmiecham się nieznacznie, próbując wyglądać wiarygodnie, i spoglądam na Deana, który przygląda mi się z lekkim rozbawieniem. Unoszę brwi i odwracam wzrok.

– Stel. – Oczywiście mówi do niej w skrócie, do cholery.

– Moja koleżanka ma do ciebie pewną prośbę. Wierzę, że coś na to zaradzisz.

Dziewczyna uśmiecha się do mnie promiennie i potakuje, podczas gdy ja nie próbuję udawać, że nie zabołało mnie to, jak mnie nazwał.

*Koleżanka.*

Niech będzie.

– Jasna sprawa, Dean. Damy sobie radę.

Chłopak kiwa głową i uśmiechając się – nie mam pojęcia, do której z nas – cofa się w stronę drzwi. Marszczę brwi i dopiero po chwili orientuję się, że zamierza wyjść.

– Przyjdę po ciebie niedługo – mówi na odchodne i ponownie unosi lekko kąciki ust.

Naprawdę? Zostawi mnie tutaj z tą przesłodką, cudowną i bez skazy dziewczyną, która co sekundę obniża moją samoocenę? Szlag.

Niechętnie przytakuje, a Dean wychodzi z pokoju.